

Grzegorz Laszuk

## To co się już nie stanie

Patrzę na Drogę Mleczną wiem, że nie będę astronautą Galaktyka. Obłok gwiazd. Niewyobrażalna ilość. Bez granic. I przypomina mi się rysunek z "Encyklopedii astronomicznej": kolejne fazy ruchów Buzz Aldrina? z lotu Apollo 17, kiedy musiał wyjść na zewnątrz statku, aby naprawić usterkę Uchwyt dźwigni u góry, obrót, przesunięcie o pół metra obrót dookoła osi, naprawa usterki, obrót, przesunięcie o pół metra, powrót do kapsuły. Wszystko to 40 tysięcy kilometrów od powierzchni Ziemi., 10 tysięcy lat świetlnych od centrum galaktyki.

Pojechałem do Norwegii. Ból i zniechęcenie. Ciąży ból. Zostawiłem samochód na parkingu. Szedłem długo, pewnie 6-7 godzin, z krótkimi przystankami. Robiło się ciemno i coraz chłodniej. Wszedłem do śniwora i wypłem wódkę. To spowodowało chwilę oszobotwienia, potem torsje, jeszcze większy ból. Kilka tabletek na sen i przeciwbólowych znów popłem wódkę. Zapadłem w bolesny letarg z myślą że chcę doczekać świtu. Rano nie miałem siły, żeby wstać. Wciąż ból. Wymiotowałem w nocy ale nie pamiętałem tego. Śniwór śmierdział zsikałem się. Przez chwilę było ciepło. Uznałem, że już czas. Poknałem wszystkie tabletki, popłem sokiem z resztką wódki. Oparłem głowę o skałę i patrzyłem na drugi brzeg fiordu.

Rzeka od wielu lat jest coraz bardziej płytka. Na wyspę można przejść w wodzie do pobowy uda. Krowy i konie urządziły tam sobie pastwisko. Po drodze, w środku rzeki zastygają na dłużej, chłodzą się w upalny dzień. Kiedyś zamieszkał tam pies. Ale chyba trafił tam przypadkowo, może przypłynął z nurtem... A teraz bał się wrócić. Wył nocami. Mieszkańcy wsi poprosili strażaków o pomoc. Pies dał się przenieść na brzeg. Nakarmiony zniknął po kilku dniach. Teraz ja przechodzę przez wodę. Po drugiej stronie, tam gdzie nurt jest silniejszy, podobno jest rozległa piaszczysta plaża.

- Co to jest to białe, jak mgła.
- To Droga Mleczna.
- Nie wiedziałem.
- Miliony gwiazd.
- Niesamowite.
- To nasza galaktyka. Takich galaktyk są w kosmosie tysiące..
- Żartujesz.
- Naprawdę

- Ta wiedza powinna być bardziej upowszechniana. A ty skąd o tym wiesz?
- Kiedy byłem mały chciałem zostać kosmonautą
- W pogodny dzień siedzę na werandzie, rozmawiam.
- O czym myślisz?
- Chciałbym, żeby to trwało.
- Co takiego?
- Ten upalny dzień weranda, rozmawianie.
- A o czym myślisz?
- Chciałbym, żeby ten upalny dzień trwał wiatr wieje, siedzę na werandzie, rozmawiam.
- A o czym myślisz?
- Żeby ten pies, który leży na deskach werandy, trwał i oddychał spokojnie, o nim też rozmawiam.
- A co o nim myślisz?
- Że kiedy wskakuje patyk do rzeki, wskakuje i płynie po niego.
- To jest tam rzeka?
- Nie mówiłem o tym? Myślałem, że mówiłem, ale może nie pytałaś?
- Pytałem, o czym myślisz?
- O tym żeby trwał.
- Co takiego?
- Siedzenie na werandzie z widokiem na rzekę
- A pies?
- Kiedy wieczorem przychodzi ma bardzo brudne łapy i koc na sofie jest coraz brudniejszy. Gospodarze nie będą zadowoleni.
- Jesteś tu gościem?
- Tak. A chciałbym, żeby to trwało.
- Rzeka, weranda, pies, rozmawianie, ciepły dzień
- Ale to się nie stanie.
- A co się stanie?
- Znowu mają opóźnienie.
- Podobno wiatr szneczny znowu wieje.
- Zawsze to samo. Wiatr szneczny i wiatr szneczny, przecież wiadomo, że wieje i trzeba to zaplanować Kiedyś to były maksymalnie 3 godziny opóźnienia, teraz 2 tygodnie...
- Podobno wieje inaczej. Od kilka lat. Coś tam się dzieje.
- A co nas to obchodzi. My zajmujemy się rozładunkiem. Płacą nam za to, że rozładujemy, a nie że czekamy na rozładunek.
- Ja po ostatnim ubezpieczyłem się od tego.
- Tak? I co z tego masz?
- Przynajmniej starcza na hotel i postoje. Nie muszę tego płacić

odszkodowania bankowi.

– Może też tak zrobić? Ale to pewnie nie jest tanie?

– Sporo. Ale się spokojnie, nie patrzę w kalendarz przeliczając kasę

– No tak. Ale tego nie da się przewidzieć. Wiatr wieje. Wszystko stoi. Mars się oddala. Zaraz trzeba będzie zawiesić się do następnego zbliżenia.

– Podobno ma być coraz gorzej...

– No nie...

– Słońce wariuje.

– Może tak być a może nie.

– Płynęliśmy kajakami.

– Rzeka niosła nas powoli.

– Wiatr był łagodny, w plecy.

– Czasem, kiedy przestawaliśmy wiosłować kajaki obracały się wokół siebie.

– Brzegi nie były wysokie, porośnięte trawą

– Czasem szuwary, drzewa.

– Tak, czasem tak.

– Rzeka rozwidlała się

– Wiedzieliśmy o tym?

– Ktoś nam chyba mówił

– Nie wzięliśmy mapy.

– Przecież to krótka trasa.

– Postanowiliśmy się rozdzielić

– Czy to byłoby bezpieczne?

– Nikt nas o tym nie ostrzegał

– To przecież krótka trasa.

– I co się stało?

– Ja popłynęłam lewą stroną

– A ja prawą

– Przez chwilę widzieliśmy się jeszcze.

– A ja krzychałam: "Żegnaj, żegnaj ukochna!"

– Tak! Tak było!

– Co stało się potem?

– Moja odnoga rzeki była wartka. Nurt przyspieszył. Po lewej stronie pojawił się gęsty las. Drzewa liściaste. Wysokie i gęste.

– U mnie nurt zwolnił nieco. Musiałem wiosłować aby posuwać się do przodu. Przy brzegach pojawiły się gęste szuwary, rzęsa i lilie wodne.

– Pozwoliłam się obracać nurtowi. Na wyspie zobaczyłam krowy kryjące się przed Słońcem pod niewielkimi drzewami.

– Zza kory drzew wybił się kosmodrom. Ogromne suwnice i wagony oczekujące na spóźnione ładowanie statków z rudą z Marsa.

- Zobaczyłem plażę. Na plaży stał pies i patrzył w moją stronę.
  - Nurt przyspieszył. A rzeka skręcała w lewo.
  - Pies podbiegł do rzeki. Już myślałem, że wskoczy...
  - Wyspa się kończyła, zobaczyłem twój kajak wypływający z piaszczystego cypla.
  - Zaczęła padać deszcz zapomnienia.
  - Co się stało potem?
  - Wiele lat później podałeś nam ten napar...
  - Co w nim jest?
  - ... i ja sobie przypominałem psa na plaży...
  - ... a ja ułpiony kosmodrom.
  - Co w nim jest?
  - Ten napar nazywa się "to się nie stało" i zaraz przestanie działać. Nie martwcie się.
- 
- Kiedy jest i za ciepło, zdejmuję koszulkę. Siedzę nago przy stole. Wiatr.
  - Kiedy jest mi za chłodno, kładę się na słońcu.
  - Kiedy nie ma wiatru, wchodzę do domu. Zawsze jest tam chłodno.
  - Patrzę na wyspę z werandy.
  - U sąsiadów gra włączone radio. Nic nie mogę zrozumieć, ale domyślam się, że to kolejna relacja z dramatycznej próby lądowania statku z Marsa.
  - Wszyscy mówią tylko o tym.
  - Wesoła melodia. Koniec wiadomości.
  - Jutro kupię gazetę.
  - Nie chcemy włączać radia ani komputera.
  - W gazecie opis wydarzenia jest czystszy i inne rzeczy wiastomości. Leżenie na trawie i czytanie książek.
  - Tak jakby mniej prawdziwe.
  - Może do jutra nic się nie stanie.
- 
- Mars dziś wyjątkowo czerwony. Dokąd idziesz?
  - Przyniosę lodu do wina.
  - Mars dziś wyjątkowo czerwony.
  - Nie ma.
  - Skończył się.
  - Lodówka nie działa.
  - Co?
  - Nie ma prądu. W całej wsi, na ulicy nie palą się lampy.
  - Ciekawe... nigdy tak bez powodu nie wyłączali.
  - Może jest powód...
  - Daj spokój. Przecież byś wiedzieli.
  - Skąd? Nie słuchamy radia, z resztą nie ma prądu.

- Masz rację
- I co teraz?
- Przyniosę wino z piwnicy – powinno być chłodne.
- Dobrze.
- Mars dziś wyjątkowo czerwony.
  
- Kiedy wyjechaliście był mi bardzo smutno. Nie wiem dlaczego. Zwykle cieszę się kiedy zostaję sam.
- Dlaczego?
- Nikt mi wtedy nie przeszkadza słuchać muzyki i...
- Dlaczego był ci smutno?
- Nie wiem... Zrobił się pusto? Sam nie wiem. To był nowe uczucie. Albo jakby wrócił z dawnych czasów. Płakałem.
- Naprawdę?
- Coś mnie ścisnęło, tutaj, w gardle. To nawet nie był płacz. Jakieś wycie. Bardzo krótkie. Bolesne. W ciele. W środku.
- Nie wiem co powiesz... nigdy tak nie mówisz.
- Wiem.
  
- Byłem u sąsiadów.
- I co?
- No niestety...
- No nie... Kiedy?
- Pamiętasz tę najpiękniejszą spadającą gwiazdę?
- Wybuchła! Wszystkimi kolorami tęczy! I potem długo świeciła za nią ślad...
- To nie była gwiazda. To statek z Marsa.
- O boże! A my się tak cieszyliśmy...
- No...
- Co teraz?
- To wyłączenie prądu było zaplanowane. Plan awaryjny. Sąsiedzi mają radio na baterie. Będzie czasem włączało prąd. Różne pory, różne miejsca. Podobno dostaniemy rozpiskę
- Trzeba rano jechać do sklepu.
- Ciekawe czy otworzą?
- Niesamowite!
- Co to będzie? Trzeba kupić gaz... i wszystko!
- Może wracajmy do domu?
- Sam nie wiem. To się może wyjaśnić za kilka dni. Z resztą nie wiemy czy i jak kursują pociągi. A jeśli nawet, to wszyscy teraz będą wracać albo wyjeżdżać. Wiesz co będzie się działo...
- Masz rację Groza.
- Jutro rano podskoczmy do miasteczka i zobaczymy, co się dzieje.

- Dobra.
- Idziemy spać. Już późno. Trzeba jutro wczesnie wstać
- Nie zasnąć
- Napijmy się wina.
- Tak tak! Za nowe czasy!
- Za nowe czasy!
  
- Może tak, a może nie...
- Czy tam byli ludzie?
- Wydaje mi się że nie. Takie transporty są zwykle automatyczne.
- No tak. Bez sensu siedzieć 2 lata w puszczy. Ale może gdyby byli tam ludzie, to potrafiliby jakoś zareagować na awarię
- Nie sądzę. To wszystko jest bardziej skomplikowane niż awaria opony w samochodzie.
- No tak...
- Chmurzy się
- Może wreszcie spadnie deszcz. Już mam dosyć tego podlewania wodą z rzeki. Po co to robimy?
- Woda ze studni służąca do picia, jest przefiltrowana i czysta...
- Po co w ogóle podlewamy?
- Gospodarze nas prosili.
- A gdzie oni są?
- Mieli być w Rumunii.
- Gdzie?
- Pojechali na wakacje. Dzięki temu my możemy to być
- Ciekawe jak to tam wygląda?
- Mieli iść na dwa tygodnie w góry. Z namiotem. Może, że jeszcze nic nie wiedzą
- No to się zdziwią
- No raczej.
- Jak oni wrócą?
- Mieli samochód.
- No to może im się uda... Pewnie trochę to potrwa...
- I dlatego musimy podlewać kwiaty. Obiecałem im to.
- Teraz to chyba bez sensu...
- Chmurzy się
  
- Rozpadam się
- Powiedział deszcz do chmury.
- To wcale nie jest śmieszne.
- Przepraszam. Co się dzieje?
- Miałem zły sen. Wciąż mam go w głowie.
- Opowiedz.

– Zwykle kiedy usiłuję zapisywać sny, zamieniać w słowa to, co się dzieje, tam, w mojej głowie, to wszystko traci sens albo się zaciera...

– Tak to jest...

– Tam była trójka ludzi. Zamknęli w jakiejś kapsule. Chyba kosmonauci, ale było tam całkiem ciemno. Przypięli do foteli. Dwóch w hełmach a trzeci usiłował zabrać hełm, ale coś się zacięło przy zamku. Tamci krzyčeli, żeby się pospieszył ale to były tylko takie stłumione dźwięki z hełmów i trochę ze słuchawek tego trzeciego. Machali rękami, chcieli pomóc ale byli przypięci.

– Co się stanie?

– Jutro o 14 wsiądziemy na rowery i pojedziemy na stację

– Zjemy po drodze.

– No pewnie! Jak posprządam, nie będziemy już gotować

– I to się stanie?

– Może tak, a może nie.

– I co?

– Mam trochę ryżu, olej. Chleba nie było. Umówiłem się że jutro wpadnę po pomidory do sąsiadki.

– A jak ogólnie.

– Spokojnie. Pusto. Podobno od trzech dni ktoś wykupywał sztuczne mięso.

– Naprawdę?

– Nie tylko u nas. Też w innych wioskach. Mówił że to na wesele albo dla obozu harcerskiego.

– I co on teraz z tym robi? Stanie pod sklepem i zacznie sprzedawać?

– Pewnie zawiezie do miasta – tam będzie drożej.

– Właśnie czytałam o tym książkę O rynkach i wczesnym kapitalizmie. Że najwięcej zarabia się na monopolach, spekulacjach i wycuciu momentu kiedy kupować i potem sprzedawać. Była tam historia holenderskiego kupca, który w całej Europie skupował jakiś szczególnie rzadki barwnik do płótna. To był chyba XVII wiek. Kupił wszystko, co było od Petersburga po Lizbonę. Prawie przy tym zbankrutował bo tego barwnika miało być 2000 opakowań a okazało się że jest znacznie więcej. Powiedzmy, że 10 tysięcy opakowań. Ale kupował konsekwentnie a stał się monopolistą.

– I co?

– Chyba ostatecznie splajtował bo moda na ten kolor zaczęła się kończyć w następnym sezonie.

– Ktoś od sztucznego mięsa raczej nie splajtuje.

– To ciekawe, że są tacy ludzie. Że tak lubią zarabiać kasę. Ten kupiec z XVII wieku nie był biedny. Nie robił tego, żeby przeżyć. Jego to bawiło.

Dawab mu szczęście.

– Przeglądałem kiedyś listę stu najbogatszych ludzi świata. Tylko jeden z nich nie inwestował i nie rozkręcał kolejnych interesów. Oczywiście był hindusem.

– Nie byłem na tej wyspie pierwszy raz. Ale wtedy nie zdecydowałem się na wyprawę na drugą stronę. Trudno to nawet nazywać wyprawą. Po prostu zejście z góry, na której była wioska. Na mapie widać był szosę, która otaczała północno-zachodnie wybrzeże, a potem, przez ścieżkę wzdłuż pasom wzgórz przebiegała się do południowej szosy głównej. Piechotą można byłoby tę drogę przejść w jeden dzień. Skuterem w dwie godziny, z przystankiem, żeby popatrzeć na morze. Dlaczego tego nie zrobiłem? Dwa razy patrzyłem w tamtą stronę, gdzie szosa zniknęła za wioską, w dół, potem w daleką dolinę obok wybrzeża. Kamieniste, łagodne zbocza.

Tak dobrze pamiętam to, co się nie wydarzyło. Że nie pojechałem tam nigdy więcej, chociaż obiecywałem to sobie wielokrotnie. Że nie zszedłem w dół drogą z wioski. Droga na którą patrzyłem.

Nie wysiadłem wieczorem z pociągu. Pusta ulica, przygraniczne miasto. Czwartek. Pokój w hotelu przy głównej ulicy. Samochody jeszcze jeżdżą. Ale widać że zbliża się noc. Teraz wszyscy jeżdżą autostradą 20 kilometrów stąd. Tu już nic się nie wydarzy. Następnego dnia miałem zjeść rano śniadanie i pojechać na drugą stronę rzeki. 57 kilometrów rowerem. Bocznymi drogami. Pogoda ma być dobra. Chociaż o piętnastej może być deszcz. Mam pelerynę, jeśli będzie padał dłużej zatrzymam się gdzieś wcześniej. Nie ma dokładnego planu na tę wycieczkę. Chcę przez cztery dni jechać dziennie 50-60 kilometrów. Wieczorem spacer i kolacja. To prosty plan. Tak to podobno się robi. Wystarczy wysiść z pociągu.

– To nie jest wiatr! Powtarzam! To nie jest wiatr!

– Awaria nadajnika. Nikt nas nie słyszy.

– To nie jest wiatr! To nie jest wiatr!

– Nie działa komputer zasilania! Odłączenie!

– Nikt nas nie słyszy!

“Teraz już wiemy, że awaria transportera z Marsa miała swoje przyczyny z innych niż się spodziewano powodów. To nie był wiatr słoneczny ani spowodowana nim awaria systemów. Teraz wiele lat później, zupełnie przypadkowo natrafiono na zapisy wskazujące, że była to kolizja z czymś, co możemy nazwać inną kosmiczną cywilizacją. Ich tak zwany statek a może sonda przemknęła obok naszej planety “zderzając się z



transporterem. Wydaje się że ta obca sonda przemieszcza się skokowo w czaso-przestrzeni – badania nad tym trwają. Traf chciał że zbliżenie nastąpiło w czasie podchodzenia naszego statku do orbity Ziemi. Trudno powiedzieć czy będzie to miało jakieś konsekwencje. A jeśli tak, to kiedy. Możliwe, że ich sonda nawet nie zauważyła naszego układu planetarnego. A jeśli nawet, to nie wiemy kiedy informacja o tym spotkaniu dotrze do tych, którzy sondę wysłali. Możliwe, że gdyby nie kolizja z naszym transporterem nigdy byśmy się nie dowiedzieli o tej wizycie.

– Co mnie przywraca do życia? Przecież jest coś takiego. Przez jakiś czas nieobecność. Patrzę na zegarek jest 11, a potem 14.30. Co mnie budzi, chociaż wcale nie spałem przez ten czas.

Widok nowego obrazu przed oczami?

Nowy dźwięk?

Czy coś w środku mnie?

Obracam głowę

– Uwaga gorąca!

– Parzę sobie usta gorącą kawą

– Sam tego chciałem

– Kawa podawana w pociągu ma smak niekawy.

– Ma smak kawy w pociągu.

– Popatrz.

– Co to?

– To ja kiedy miałem 8-9 lat.

– Dawno temu...

– Zdarza się

– I co?

– Siedzieliśmy wieczorami z całą rodziną i pakowaliśmy rzeczy do torebek.

– Takie jak te?

– Nie! Wtedy to były jakieś drobne urządzenia elektroniczne produkowane w warsztacie mojego brata.

– A co u Twojego brata?

– Poleciał na Marsa.

– Znowu?

– To duże zamówienie. Musi pilnować wszystkiego, bo wiesz jak to jest....

– Kapitalizm...

– No właśnie. I to też jest kapitalizm.

– Ta torebka z chusteczką cukrem i mieszadłem?

– Zastanawiam się czy to jest pakowane maszynowo czy ręcznie...

– Mhm, pokaż.. chyba za skomplikowane albo nie opłaca się budować robota tylko dać takiej pracy.  
– Czyli gdzieś w Chinach albo tu – o popatrz w tej wiosce, którą mijamy, siedzi sobie wieczorem rodzina przed telewizorem, pakuje to coś.. tak jak ja i moja rodzina...  
– Wiem, wiem, kawa gorąca ale pij szybciej. Zbliżamy się do kosmodromu.

– Odpalaj kapsułę! Odpalaj!  
– Nie zamkną się  
– Odpalaj! Wszyscy zgniemy!  
– Nie zamkną się  
– Zamykaj! Kurwa! Zamykaj!  
– Słyszycie mnie?! Zacię się! Kurwa! Zacię się!  
– Odpalaj!  
– Nie odpalaj! Słyszycie mnie?! Nie odpalaj! Idę do luku!  
– Odpalaj!  
– Co on robi?  
– Kurwa zabije nas! Odpalaj!  
– IDE! DO! LU! KU!  
– Idzie do luku!  
– Co?! Kurwa?! Co?! Nic nie słyszę  
– Idzie! Do! Luku!  
– No i chuj. Zabije nas. No i chuj.

– W zimie tu jest całkiem inaczej. Popatrz!  
– Co?  
– Widać co jest za lasem.  
– Gdzie?  
– Tam, po drugiej stronie rzeki.  
– Rzeczywiście. Wioska.  
– W lecie jest tyle liści, że wydawał się że to wieki las. A to tylko kilka drzew.  
– Byłeś tam kiedyś? W tej wiosce?  
– Może tak... dawno temu zrobiłem wycieczkę na drugi brzeg. Rowerem przez most. Jechałem pustą drogą. Dzieła sztuki przydrożnej przypominały mi, że jestem tu tylko na chwilę i może to wszystko się nie wydarza. Artysty i artystki wbijają w ziemię kolorowe słupki w odpowiednich od siebie odstępach, przekazywali mi tajemnicę albo raczej wypieraną powszechnie wiadomość  
– Że nigdy tam nie byliśmy w zimie.  
– Że nigdy nie byliśmy razem.  
– Że tyle był okazji, ale nigdy nie wstaliśmy w sobotni poranek

- Nie zrobili śny herbaty z imbirem do termosu.
- Nie wysiedli śny na pustej stacji w śodku pola.
- Nie szli śny brzegiem lasu, drogi, rzeki a żtu, żeby zobaczyć co jest po drugiej stronie.
- Nie poszli śny na kolację do hoteliku obok rzeki.
- Nie chowali śny się pod kołdrę w chłodnym pokoju.
- Nigdy nas tu nie byb.

- Co on robi? Co on robi?!
- Wypina się do luku!
- Kurwa szybciej! Kurwa bez sensu!
- Szybciej... szybciej... nie dam rady, chuj bez sensu... po co
- Dawaj dawaj stary! Dasz radę Dasz radę
- Może się uda.. chuj... jebana szybka.. chuj.. chuj... chuj...
- Zamykaj! Zamyka! Kurw

– W śbneczne pó źne rano. Listopada. Światb, niespodziewane. Spoza chmur. Suche, dzikie trawy, szeleszczą na wietrze. Długie dr żę cienie. Ście ża zakończona betonowym mostkiem. W oddali ceglany ko śiół Ście ża prowadzi do starych, kolejowych zabudowań Nie jest to bardzo długi odcinek drogi. Pewnie 3-4 minuty. Pod wiatr. Może dlatego, że nie jest to droga bez ko ća, wydaje mi się bardzo poci gaj a. Idę nią powoli. Suche trawy ocierają się o nogi. Nasypem jedzie poci g. Śbóe niknie za chmurami. Poci g, którym jedziemy mija szybko to miejsce. Znow robotnicy na torach. Pomarańczowe kurtki. Czapki pod hełmami. Zimny wiatr.

- Zamykaj się pizdokurwo! Zamykaj! Jebana, jebana wajcha! Przycisk, przycisk, dawaj! Dawaj! Odpalili.

Jebane chuje. Odpalili. Cze śc chbpaki. Kurwa cze śc cze śc cze śc Kurwa... kurwa... ale pizda... żuza kurwa na ko ću... chuja... na ko ću... na ko ću chuja... żuza. Se lecę kurwa. Lecę se kurwa w pi żdzie na ko ću... żuza na ko ću chuja... Udał im się.. Cze śc chbpaki... cze śc cze śc.. Ciekawe czy coś tu jeszcze działa... o kurwa... ale telepie... ciekawe czym im się uda do ko ća... jebana szybka... Jebana! Kurwo! Czemu się nie zamknę ś.. Ciekawe czy tam coś jest... jak zacznę się dusić wcisnę ten guzik... jebany guzik... i zobaczymy... lalala... i zobaczymy czy zadziała... kurwa jebana szybka... i zobaczymy czy zadziała... lalalala... i co tam jest...

- Wracajmy.
- Masz rację już czas.

- Zaczę się pakować
- Zaczę sprząć
- Martwisz się
- Masz rację Nie ma sensu dłużej czekać Wieczory są coraz chłodniejsze. Będziemy jechać 3 albo cztery dni.
- Ktoś nas przecieże przenocuje.
- Masz rację masz rację To będzie miła wycieczka.
- Martwisz się
- W sytuacji szczególnego rodzaju w jakiej się znaleźliśmy, dręzą mnie dziwne przeczucia, jakby to, co się wydarzyło, tam w kosmosie, i tu na Ziemi, był pewnego rodzaju grą i kosmonauta zamknięty w śuzie, czekający na śmierć i dwóch kosmonautów w kapsule ratowniczej pędzący w nieznane, obca cywilizacja zaglądająca niechcący do naszej galaktyki. Popatrz: usiłuję przeprowadzić linie łączące te zdarzenia na diagramie. Ale zawsze kiedy to robię linie między punktami przerywają się
- To wosk.
- Słucham?
- Na kartkę kapał wosk ze świeczki. Ołówek nie pisze po wosku.
- Słuchałaś mnie?

- ... chuj kurwa lalalala kurwa pizda chuj...
- Słyszemy cię cokolwiek to znaczy. Trudno cię nie słyszeć Bardzo głośno krzyczysz w tej maleńkiej śuzie na końcu wielkiego statku kosmicznego pełnego energetycznej rudy. Domyślamy się że wypowiedane przez ciebie słowa dotyczą pewnych związków z dwupłciowością seksualnością i być może rozmnażaniem. To dziwne, bo na twoim miejscu skupilibyśmy się na tym, czy zielony przycisk otwierający śuzę zadziała. W statku byłoby wiele awarii. Przewody paliły się Część systemów została wyłączona, niektóre wcięż się resetują Jeśli przycisk zadziała, będziemy mieli czas, żeby opowiedzieć ci o interesujących aspektach naszego spotkania. Jeśli nie zadziała, to prawdopodobnie za 47 sekund się udusisz. Jesteś z tobą
- ... chuj kurwa lalalala kurwa pizda chuj...

- Kilka tygodni wcześniej wygłosiłem wykład o morzu mózgowym. Pokazałem to w najprostszym możliwym sposobie. Na stole położyłem karton wielkości 70 na 100 centymetrów. Nad stołem umieszczona była kamera rzutująca widok kartki na ekran. Zaznaczyłem na dole kartonu punkt. Za pomocą linijki wyrysowałem linię długości dwóch centymetrów. Na końcu tej linii postawiłem punkt. Z końca tego punktu wyprowadziłem dwie kolejne linie długości dwóch centymetrów. Na końcach postawiłem punkty. Kolejno z tych punktów wyprowadziłem cztery linie o długości

dwóch centymetrów. Na ich końcach postawiłem punkty, z których następnie wyprowadzałem po dwie linie. Kontynuowałem tę pracę przez kolejne cztery godziny dokładając kolejne karty papieru i przestawiając kamerę. Z 3 tysięcy ludzi, którzy przyszli na mój wykład płać zań po 100 euro, bo jestem światowej sławy artystą i filozofem, z tych 3 tysięcy ludzi na sali została tylko pani. Zgaszono już część światła to może znak, że bym już kończył, ale skoro jest pani na sali, będę kontynuował. Pozwolę sobie tylko zapytać: dlaczego pani nie wyszła jak wszyscy?  
– Jestem sprzątaczką

– Kilka tygodni wcześniej wygłosiłem wykład o morzu mózgowości. Pokazałem to w najprostszym możliwym sposobie. Na stole położyłem karton wielkości 70 na 100 centymetrów. Nad stołem umieszczona była kamera rzutująca widok kartki na ekran. Zaznaczyłem na dole kartonu punkt. Za pomocą linijki wyrysowałem linię długości dwóch centymetrów. Na końcu tej linii postawiłem punkt. Z końca tego punktu wyprowadziłem dwie kolejne linie długości dwóch centymetrów. Na końcach postawiłem punkty. Kolejno z tych punktów wyprowadziłem cztery linie o długości dwóch centymetrów. Na ich końcach postawiłem punkty, z których następnie wyprowadzałem po dwie linie. Kontynuowałem tę pracę przez kolejne cztery godziny dokładając kolejne karty papieru i przestawiając kamerę. Specjalny podest, na którym rysowałem morze mózgowości zabezpieczony był skomplikowaną siecią punktów i linii. Z 3 tysięcy ludzi, którzy przyszli na mój wykład płać zań po 100 euro, bo jestem światowej sławy artystą i filozofem, z tych 3 tysięcy ludzi na sali została tylko sprzątaczką. Wtedy uświadomiłem sobie, że tak naprawdę powinienem rysować w odwrotnym kierunku. Z nieskończonego morza mózgowości do punktu, w którym znalazłem się teraz. Jak to się stało? Jak do tego doszedł? Dziękuję pani, że została pani tak długo. Wiem, że zapewne nie do końca poprawi to pani humor, po tym długim nudym wieczorze, który miała pani spędzić ze swoim narzeczoną, ale na marną pociechę powiem pani, że była pani właśnie świadkiem swobodnego przewrotu kopernikańskiego.  
– Tak właśnie myślałam, ale póki co, proszę się nie przewrócić na schodach.

– O kurwa, o kurwa! Udał się  
– Kurwa! Kurwa! Jebany chuj...  
– Kurwa, ja pierdolę zdupię... zamkną szuję..  
– Jebany... przetrzymał nas...  
– Kurwa... co mu się stało?  
– Ta jebana szybka... już kiedyś mu się zacięło.  
– Kurwa, co za przejebanie. Kurwa jazda z Marsa, obcy atakują i kurwa

jebana szybka zacięta. Szybka! Ja pierdolę.. ja pierdolę..

– Co się dzieje?

– Nie wiem. Obracamy się

– O kurwa! Popatrz!

– Kurwa jakie to wielkie! Nigdy tego tak nie widziałem!

– I on tam siedzi? W tej małej piździe na końcu?

– O kurwa! O kurwa!

– Widzisz to tam?

– Gdzie?

– Przy module 7! Widzisz?

– O kurwa!

– Mars już nie jest taki czerwony.

– Oddala się

– To niedobrze, prawda?

– Następna dostawa marsjańskich życiodajnych rud przybędzie za cztery lata.

– Rowery będą teraz jeszcze bardziej popularne.

– W zimne wieczory ogrzewać się będziemy naszymi ciałami.

– Napady na sklepy i magazyny jedzenia będą częstsze i bardziej krwawe.

– Brak innych rozrywek sprawi, że urodzi się więcej dzieci.

– Świąteczne chóry i grupy rekonstrukcyjne lepszych czasów wzmożą intensywność międzyludzkich relacji.

– A kiedy w letni wieczór będziemy siedzieć nad rzeką obejmę cię ramieniem coraz mocniej i mocniej i przetnę żyły na dłoniach.

– Powoli będziemy patrzeć jak wycieka z nas życie, a potem spojrzymy w stronę Marsa, znów rosnącego na niebie i może zobaczymy nawet plamkę międzyplanetarnego transportowca, który za wolno i za daleko zbliży się do Ziemi z życiodajną energią ale już za późno, za daleko.

– Oddalamy się

– Widzę

– Kurwa.

– No tak.

– Co mówią

– Już nie mówią

– Tak po prostu?

– Poczekajmy. Może szykują plan awaryjny.

– Sryjny.

– Może być sryjny, byle działał

– “Nie ma planu awaryjnego w powyższych okolicznościach” – “Kurs przetrwania dla kosmonautów, stopień pierwszy, podstawowy, strona

pierwsza, akapit pierwszy.

– To ja puszczać błąd.

– Dawaj, może to coś zmieni.

– Nigdy nie byliśmy sobie bliżej niż teraz.

– Nasz kosmodrom jest największy. Jedyne wień największy. Ale nie o tym... Nasz kosmodrom służy tylko jednemu celowi – podtrzymaniu życia na Ziemi. Po Fatalnej Pomyłce tylko życiodajna Energia z Marsa, pozwala nam oczyszczać atmosferę. Jak to w życiu bywa przyczyna i skutek są ze sobą powiązane. Tam w rogu? Widzicie ten zakurzony posąg? Wszystko przez to zakurzone popiersie. Fatalna Pomyłka Elona Muska doprowadziła do problemu. Genialne wynalazki Elona Muska doprowadziły do jego rozwiązania. Raz na cztery lata startuje stąd rakietą i raz na cztery lata ląduje tu rakietą. Na Marsa, i z Marsa. I tak się to toczy i są wtedy na zmianę igrzyska albo mistrzostwa świata. Idziemy dalej dzieci. Nie dotykajcie eksponatów.

– Nie pojedę na pojedę na północ. Za most kolejowy z XIX wieku, który wyglądał jak przewrócona wieża Eiffla. Z tego brzegu, na którym wysiadłem z pociągu zieleń była tak bujna! Cieszyłem się nią i patrzyłem na most, którym czasem jeździły pociągi w stronę gór.

– Acha. Nie zbuduję domu ze ścinami ze szkła, z widokiem na korony drzew z jednej strony a z drugiej na rzekę. Topole tak pięknie szumią tam późnym latem. Ten dźwięk jest szczególny.

– Acha. Nie pojedę rowerem przez kamienną pustynię o czym marzyłem jadąc przez nią przez sześć godzin pociągiem relacji Teheran-Jezd, wpatrując się w kolejne mijane pustynne drogi prowadzące w stronę widocznych na horyzoncie gór.

– Acha. Nie wysiadę z pociągu do Berlina w sobotni dzień Bez powodu. Ale po to właśnie. Żeby sprawdzić te mijane właśnie miejsce jest tak nieciekawe na jakie wygląda. Bo pewnie takie jest. Chociaż wilgotny, chłodny zagajnik tuż przy torach, wyglądał tak wilgotnie i chłodno w ten letni dzień.

– Acha. Nie zaczepię dziewczyny, którą widywałem w letnim barze obok teatru. Ma piękną twarz, wydaje się że jest wysoka, ale wstała i okazało się że jest drobną dziewczynką i na dodatek trochę się garbi w lewo.

– Acha. Nie sprawdzę czy zakopana na plaży nad rzeką butelka z zapisem zbiorowej wizji przyszłości świata po LSD i spisana odręcznie tajnym szyfrem, który można będzie złamać dopiero ze znajomością wyników następnej olimpiady, czy ta wizja się spełni i czy jest tam opisana nasza kosmiczna epopeja, która zmierza chyba ku tragicznemu końcowi.

– Acha. Nie odbędę dorocznego rytuału oglądania filmu "Fanny i

Alexander” Ingmara Bergmana.

– Nie? To akurat możemy zrobić. Ile trwa ten film?

– Prawie trzy godziny.

– To przynajmniej możemy zacząć go oglądać

– ... zaraz się uduszę.. zzzzaraz.... zarazzzz się uduszę jużzarazzz...  
lepiej udusić się czy pęknąć ha h ah aaa ... zielony pizda kurawa guzik  
zi zi .... Aaaaa kurwapizdachuj! Teraz!

– Co mnie doprowadza do miejsca i czasu, w którym jestem?

– To pytanie do mnie? Nie sądzę.. Ja tu sobie tylko dorabiam.

Niektórzy myślą że jestem studentką ale niech sobie myślą co chcą  
nawet, że jestem studentką. Nie obrażam się

– Lubi pani podróżować?

– O! Takie pytania to ja lubię i rozumiem! Nie żadne tam pierdolety.

Pewnie, że lubię podróżować. Tylko nie mam kasy. Chciałbym oblecieć  
cały świat. Mam ulubione destynacje. Raczej północne. Wiem, wiem...

wyglądam na amatorkę plażowania i drinków z palmką. Ale tak  
naprawdę to marzę o północy. Albo o tym najbardziej południowym  
południu. Na końcach świata wszystko jest niesamowite. Może to  
cieńsza warstwa ozonu albo coś takiego? Światło i intensywność  
wszystkiego jest tam niesamowita. I samotność wszystkiego. Lubię  
samotność

Patrzę na dziewczynkę przepisując pracę domową jej koleżanki, która  
to pracę domową koleżanki przysłała jej na telefon. Pisze lewą ręką co  
chwila pochylając się nad ekranem telefonu, przytrzymuje dwoma  
palcami powiększone fragmenty sfotografowanego zeszytu. Ładnie  
wygina wtedy długą szyję i wpatruje się czujnymi oczami w niewyraźny  
tekst. Pisze o morzu i żywiołach. Wszystko, co się mogło wydarzyć cała  
pula jej hipotetycznych linii życia jest już coraz bardziej uboższa. Ma 12  
lat. To znaczy, że bardzo wiele możemy powiedzieć o jej potencjalnej  
przyszłości. O wakacyjnej pracy w norweskim hotelu daleko na północy,  
o tym, że często biorą ją za studentkę chociaż tylko dorabia sobie jako  
sprzączka na uniwersytecie.

Przypadkowa rozmowa ze słynnym filozofem i artystą tylko utwierdziła  
mnie w przekonaniu, że świat jest źle urządzony. Ten stary dziad jeździ  
po świecie, żeby wygłaszać te swoje dyrdymały, a gdybym to ja miał  
tyle kasy i żywiołach, to śnigałaby od Patagonii po Grenlandię z  
przystankami w jakiejś ciepłej ale nie za gorącej okolicy – na przykład  
na małej greckiej wyspie z wioską na szczycie góry. Zawsze  
znajdowałbym sobie jakąś górę – nie za wysoką bez przesady – na



którą można wleźć z małym plecakiem i termosem pełnym gorącej herbaty z imbirem, a najfajniej jak po drodze jest budka z czymś ciepłym do zjedzenia, ewentualnie wtedy chlapnąć bym sobie trzy shoty i gapiłabym się na ludzi albo przez okno na fiord, bo przecie żtrwają białe noce i nie powinno się spać bo to wszystko jest takie piękne. I za chwilę się skończy, bo coś złego się dzieje z tym transportem z Marsa.